

TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

APW

Nr 32 (124) Rok III

CENA 20 MŁS.

M.P.11 SIERPNI 1946 R.

SIERPIEŃ 1914 - 1920 - 1944

Sierpień to polskich rocznic pora. Dnia 6 sierpnia 1914 r. wymaszerowała Pierwsza Kadrowa. Dnia 15 sierpnia 1920 roku nasze armie odniosły zwycięstwo pod Warszawą. Dnia 1 sierpnia 1944 wybuchło powstanie warszawskie. Trzy fakty — trzy wspomnienia — trzy rocznice. Te trzy daty, jak słupy ogniste, oświetlają trzy okresy życia narodowego: różne w swojej treści i motywach, w swoich ofiarach i owocach.

A jednak — gdy się wmyśleć w treść najgłębszą tych trzech naszych sierpni — można w nich dostrzec nie tylko różnice. I nie tylko wspólność, polegająca na przyśpieszeniu polskich serc bicia, ale przede wszystkim wspólność owych głębszych intencji politycznych, które się ujawniły w każdej z tych trzech wielkich walk.

Treścią wszystkich było zbrojne zmaganie się o wolność. Charakterystyką wszystkich była bezkompromisowość w rozumieniu wolności. Siłą poruszającą tych wszystkich walk była miłość polskiej wolności i nienawiść do każdego okupanta, który ją unicestwiał, albo pomniejszał.

Ale nie tylko ta — tak ogólnie rozumiana wspólność celów — stanowiła wspólne znamie tych walk. Obok bowiem tej najogólniejszej wspólnoty ducha polskiego, której są one różnymi wyrazami, wykazują też konkretne wspólne znamiona polityczne.

Pierwsza Kadrowa wymaszerowała na wojnę z Rosją. Niema „lepszych“ i „gorszych“ wrogów wolności polskiej — wszyscy oni są jednakowi — ale analiza sytuacji międzynarodowej skłoniła wówczas Piłsudskiego do decyzji, w myśl której pierwszy oddział wojska polskiego pomaszerował z krakowskich Oleandrów — przeciwko Rosji. Legiony chciały włożyć swoją twórczą cegielkę do dzieła rozbicia odwiecznego rosyjskiego imperializmu, który prze na zachód, chcąc ujarzmić przede wszystkim — Polskę. Legiony miały nadzieję, że drugi, germański imperializm, pracy od wieków na wschód, również przez podbój Polski — legnie pod gruzami koalicji i dały wyraz swemu nastawieniu antyniemieckiemu poprzez

Magdeburg, Benjaminów i Szczyplonę. Ale pozostanie faktem historycznym, że niebezpieczeństwo rosyjskie stało w pierwszym polu widzenia tych, którzy w czasie pierwszej wojny światowej służyli bezkompromisowo dogmatowi niepodległości. Dzień 6 sierpnia 1914 roku mówić będzie po wsze czasy, że imperializm rosyjski musi być pokonany, jeżeli Polska i cała Europa Środkowo-Wschodnia ma być wolna.

Dzień 15 sierpnia 1920 roku mówi to samo. Ale siła wymowy tej daty jest dla milionów ludzi w Polsce i w całym świecie większa, niż wymowa świadectwa, danego prawdzie w dniu 6 sierpnia 1914 r. Bo wymarsz Kadrowej to było posłanie ziarna, zwycięstwo pod Warszawą — plonem. Ludzie z reguły widzą zwycięstwo, nie rozumieją jego rodowodu.

Wielokrotnie już pisano o tym, że w sierpniu 1920 Polska uratowała siebie i świat cały przed atakiem Azji. Setki razy cytowano słynne zdanie lorda d'Abernon o znaczeniu bitwy warszawskiej — „18 bitwy świata“. Nigdy dosyć powtarzania tej prawdy w otępiłym świecie współczesnym — w świecie, który widzi fakt dzisiejszej klęski ze strony Azji, choć nie rozumie rodowodu klęski. Polska rozumie ten rodowód. Tkwi on w bezprawiu Jalty tj. w poświęceniu wolności narodów całego Międzymorza.

Rok 1920, ratując wolność Polski, dał wolność Europie. Rok 1944, burząc odrodzenie się polskiej wolności po ustaniu okupacji niemieckiej, pozbawił Europę wolności. Dlatego we wspomnieniu sierpnia 1920 roku musimy widzieć — nie tylko naszą, ale i całej Europy Środkowo-Wschodniej — prawdę: imperializm rosyjski musi być pokonany.

Powstanie warszawskie sierpnia 1944 wybuchło przeciwko Niemcom, ale było ożywione duchem antyokupacyjnym w ogólności, w jego sercu palił się ogień integralnej niepodległości, skierowany w równej mierze przeciwko okupantowi niemieckiemu, który był już na wylocie, jak i przeciw-

ko okupantowi sowieckiemu, który miał za chwilę wziąć stolicę w swoje władanie. Taka była najgłębsza intencja powstania warszawskiego. Rzeczą znamioną i na silne podkreślenie zasługującą jest to, że mimo obecności wówczas w Polsce okupanta niemieckiego, świadomość polityczna narodu polskiego w całej pełni doceniała niebezpieczeństwo rosyjskie, i Polska gotowała się do odparcia uderzenia nowego okupanta, usiłującego zrabować jej wywalczoną właśnie wolność. Tak wiąże się więc powstanie warszawskie z tą podstawową prawdą o niebezpieczeństwie rosyjskim.

Dzisiaj znów jest sierpień. Trzydzieści dwa lata od chwili, gdy Pierwsza Kadrowa wymaszerowała przeciwko Rosji. Dwadzieścia sześć lat od chwili, gdy Polska odniosła zwycięstwo nad Rosją i zdobyła niepodległość. Siedem lat od chwili, gdy Rosja Sowiecka paktem

Mołotow-Ribbentrop likwidowała Polskę. Dwa lata od chwili, gdy wybuchło powstanie w Warszawie, która chciała przywrócić znowu polską władzę, doceniając niebezpieczeństwo Rosji Sowieckiej dla suwerenności Polski.

Sierpień 1946. Przypada na ten miesiąc dojrzewanie prac organizacyjnych, prowadzonych przez władze brytyjskie, a zmierzających do likwidacji naszej armii. Trzydzieści dwa lata mieliśmy wojsko. Urodziło się ono dnia 6 sierpnia 1914 r., gdy wymaszerowało przeciwko Rosji, kończy się dziś pod naporem politycznej siły Rosji i moralnej słabości innych mocarstw. „Ostatnie wojsko Europy“, jak je nazwał Ignacy Matuszewski. Pierwsze wojsko, które znów stanie do walki o wolność, gdy wyblje godzina. Jedyne wojsko, które choć zostanie fizycznie rozbrojone, nie zostanie psychicznie zdemobilizowane.

„Wolność dla Polaków — to nie jest tylko swoboda mówienia po polsku, ani możliwość porozumienia się po polsku w urzędach, ani posiadania polskich orderów, polskich premierów, polskich regentów czy nawet królów, polskich delegacji, Rad, Senatów, Sejmów i mundurów. To wszystko Polakom ofiarowywano! W 1831 roku był i polski król — Mikołaj I-szy, i polski „Rząd“, i Senat, i ordery, i język polski i nawet wojsko. A jednak naród odrzucił tę wolność i wojsko poszło za narodem. W 1918 r. była Rada Regencyjna, i polskie sądy, i polski uniwersytet i kilka batalionów „polnische wehrmacht“ — w perspektywie zaś kilku kandydatów na królów. A jednak naród polski odrzucił taką wolność i poszedł za Piłsudskim, pomimo, że droga Piłsudskiego nie wróżyła ani dostojenstwa, ani orderów, ani mundurów, ani nawet możliwości „organicznej pracy“ — natomiast otwierała perspektywy więzień, sądów wojennych i śmierci. Dlaczego więc naród poszedł za Piłsudskim, i jemu właśnie dał w ręce rzecz najcenniejszą, jaką każdy naród posiada: to jest prawo rozporządzania krwią polską? Dlatego, że Piłsudski rozumiał wolność, jako niepodległe Państwo Polskie, a naród polski także rozumiał i rozumie swoją wolność, jako niepodległe Państwo Polskie“.

IGNACY MATUSZEWSKI — „O CO WALCZYMY.“

W POLSCE i O POLSCE

NIEPOWODZENIA RZECZNIKÓW JAŁTY

Mikołajczyk otrzymał pewnego rodzaju ultimatum. Opublikowane zostało ono m. in. w bierutowym „Głosie Ludu”, wychodzącym w Warszawie. Sprawę stawia się równie jasno, jak brutalnie: czy Mikołajczyk przystąpi wreszcie do „oboju demokracji”, czy też należeć będzie nadal do „oboju leśnego”? Fakt pojawienia się tego rodzaju pytania na łamach pisma, które wyraża stanowisko rządu, należy jak sądzimy, rozumieć już niejako próbę wciągnięcia Mikołajczyka do rządowego bloku wyborczego: to już bodaj praktycznie nie wchodzi w rachubę. Ultimatum ma być raczej jeszcze jedną demonstracją „dobrej woli” Bieruta, który za wszelką cenę chce zrealizować jedność „oboju demokratycznego”. Równocześnie toczą się ciche rokowania, zmierzające do nakłonienia niektórych wybitnych członków PSL, by zerwać ze swym przywódcą.

Pozycja Mikołajczyka w rządzie uległa dalszemu poważnemu osłabieniu. Administracja warszawska wyłączyła spod kompetencji Mikołajczyka jako ministra rolnictwa urzędy ziemskie, które odgrywały bardzo ważną rolę, nadzorując przydział ziemi z tytułu reformy rolnej, jak również wywierając wpływ na politykę rolną. Urzędy ziemskie zostały poddane władzy starostów i wojewodów. Wiadomość ta jest z politycznego punktu widzenia bardzo istotna: chodzi tu o rozrywanie wszelkich związków pomiędzy stronnictwem, reprezentującym choć pozór niezależności, a szerokimi masami chłopskimi, oznacza to, że oddaje się cały problem zaspokajania głodu ziemi w ręce najgorliwszych pełnomocników reżimu.

W rozmowie z korespondentem „New York Times'a” w Polsce Mikołajczyk dał bardzo jędrną charakterystykę sytuacji politycznej: „Obecny reżim w Polsce jest dyktaturą jednej partii — komunistycznej PPR”, a on sam jest więźniem rządu, który go wysuwa naprzód tylko w wypadkach, gdy może być użytecznym dla reżimu narzędziem, jak np. wówczas, gdy chodzi o uzyskanie ustępstw ze strony Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii.

Każdy upływający tydzień umacnia nas w przekonaniu, że oceny rozwoju stosunków politycznych w kraju, dawane przez obóz bezkompromisowo-niepodległościowy, w zupełności odpowiadają obiektywnej prawdzie. Twierdzimy od dawna, że istotą polityki polskiej musi być walka o taki stan rzeczy, w którym Polska byłaby samodzielnym czynnikiem, a nie przedmiotem cudzej woli. Istotą polityki obozu fałszerzy niepodległości (obóz Mikołajczyka) jest to, że dopomagają Bierutowi w przekształcaniu Polski w obiekt woli

Stalina. Bardzo interesujące potwierdzenie naszych poglądów przynosi ostatnia korespondencja W.H. Lawrence'a z Warszawy. Napisał on na łamach „New York Times'a”: „W chwilach wielkiej szczeroci działacze lewicowi w Polsce mówią, iż błędem jest traktować walkę polityczną w Polsce tak, jakgdyby była to walka między Władysławem Gomółką i Stanisławem Mikołajczykiem. Bardziej będzie zbliżone do prawdy, jeżeli na tę walkę spojrzemy jako na przejaw w spółzawodnictwa między Młodotowem a Bevinem”.

W kołach politycznych polskich, a także na łamach prasy angielskiej i amerykańskiej, jest żywo komentowana decyzja Stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego, na którego czele stoi Karol Popiel, co do zawieszenia działalności w obecnych warunkach politycznych.

IGNACY MATUSZEWSKI

Dnia 5 bm. zmarł w Nowym Jorku Ignacy Matuszewski, najwybitniejszy polski pisarz polityczny tej wojny, przewodnik ideowy Polonii amerykańskiej, niezłomny szermierz w walce o Polskę Całą, Wolną i Niepodległą. Śmierć ta jest ciężkim ciosem dla polskiego ruchu niepodległościowego.

W następnym numerze „Tygodnika APW” omówimy obszernie działalność wielkiego działacza polskiego, który, niestety, ubył z pola walki o Polskę w chwili, gdy Jego rozum, wola i talent były tak bardzo potrzebne.

Popiel uchodził za „opózyjonistę” bardziej umiarkowanego niż Mikołajczyk, a jednak uznał za rzecz nieuniknioną, by zrezygnować z dobrodziejstw bierutowej demokracji. Demokracja ta postawiła stronnictwo Popiela nie tylko wobec trudności, o których pisaliśmy w poprzednim przeglądzie, ale ponadto zorganizowała wewnątrz samego stronnictwa dywersję komunistyczną i przeprowadziła „rozłam” według schematu, który komuniści zawsze stosują wobec przeciwników. Przy ocenie sprawy Stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego warto wziąć pod uwagę, że ilość członków tego stronnictwa wynosi prawdopodobnie 250 tysięcy, a liczba zwolenników przekracza prawdopodobnie milion. Należy wyciągnąć zasadniczą naukę z losów Stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego. Oto załamuje się polityka Popiela, jak uprzednio załamała się polityka Mikołajczyka. Popiel apeluje dziś do „Krajowej Rady Narodowej” o przyznanie należnych praw jego stronnictwu, które „zgodnie z układem w Jałcie ma prawo do działalności politycznej, bo wykazało swe demokratyczne i antyfałszywostwie stanowisko”. Apel pozostanie oczywiście bezskuteczny, jak bezskuteczne pozostały wszystkie apele Mikołajczyka. Obaj ci analfabeci polityczni na własnej

skórze uczą się żelaznej prawdy polskiego życia: „kto na Jałtę się powołuje, ten od Jałty ginie”.

RADKIEWICZ I DEMOKRACJA

„New York Times” ogłasza spóźnioną depezę swego korespondenta warszawskiego, zawierającą wywiad z ministrem bezpieczeństwa administracji warszawskiej Radkiewiczem, którego korespondent charakteryzuje, jako „najbardziej zniechęconego i siejącego największy postrach” spośród wszystkich ludzi reżimu.

Do swego rozporządzenia p. Radkiewicza ma policję, liczącą 48.000 ludzi oraz milicję złożoną z 70.000 ludzi. Mimo tak olbrzymiego korpusu żandarmów reżimu, Radkiewicz oświadczył, iż jest to ciągle jeszcze za mało, by utrzymać porządek w kraju i wypełnić niele-

przestępców kryminalnych i tych więźniów politycznych, co do których dzisiejsze władze okupacyjne w Polsce nie uważają za potrzebne uciekania się do tajemniczości. Więzienia tajne są pod władzą rosyjskiego NKWD i jego polskiego odłamu, tzw. ministerstwa bezpieczeństwa publicznego. Więzienia mieszczą się często w piwnicach zarekwirowanych domów. Nie mają do nich dostępu ani trybunały, ani prokuratorzy, ani obrońcy. Więźniowie nie otrzymują formalnego aktu oskarżenia ani też możliwości pomocy obrońców. Są przesłuchiwani, bici, głodzeni, a potem znika po nich wszelki ślad: albo deportuje się ich do Rosji, albo rozstrzeluje na miejscu.

Korespondent przytacza szczegóły o znanych mu osobiciście więzieniach i obozach koncentracyjnych w następujących miejscowościach: Warszawa, Rembertów pod Warszawą, Włochy pod Warszawą, Sosnowiec-Radocha, Majdank, Lublin, Łódź, Białystok, Kraków, Katowice, Poznań, Piła, Mątwy. W tej ostatniej miejscowości mieści się olbrzymi obóz z którego wywieziono już do Rosji 60.000 osób.

„Daily Mail” podaje, iż rząd wydał obecnie szereg dekretów nadzwyczajnych, dających mu możliwość szybkiej likwidacji wszelkiej nielegalnej opozycji. Na podstawie tych nowych zarządzeń każdy Polak, należący do organizacji politycznej, określonej przez rząd jako nielegalna, może być skazany na śmierć. Osoby noszące broń bez pozwolenia mogą być skazane na śmierć. Chłop, sprzedający żywność partyzantom, lekarz, opatrujący ich rany, ksiądz udzielający im ostatniego namaszczenia — ryzykują rozstrzelanie lub obóz koncentracyjny.

PAŃSTWO I KOŚCIOŁ

Stosunki między Kościołem katolickim a rządem warszawskim są bardzo napięte. Do niedawna jeszcze prawie wszystkie obchody oficjalne poprzedzane były uroczystym nabożeństwem, a stosunek wzajemny władz rządowych i kościelnych można było najlepiej scharakteryzować wyrazem „rozejm”. Dziś ten stan rzeczy należy do przeszłości. Według „Observera”, polityka Watykanu staje się coraz bardziej nieprzyjazna wobec rządu warszawskiego. Widzimy z tego, że naród polski, który mienawdzi okupanta, ma potężnego sprzymierzeńca w Kościele katolickim, który — wychodząc ze swoich uniwersalistycznych założeń i służąc przez dwa tysiące lat wytkniętym przez siebie celom moralno-religijnym — jest siłą, która wspiera nasze dążenia do niepodległości. „Daily Mail” pisze, iż rząd warszawski jest świadom wzrastającej wrogości wpływowego kleru rzymskokatolickiego.

Na tle tak układających się stosunków pomiędzy państwem i ko-

GROŹBA WIELKIEGO KONFLIKTU

ciolem zrozumiałe są ataki radia moskiewskiego i prasy sowieckiej na Watykan. Jedną ze spraw bieżących, która stała się pretekstem do ataków, była sprawa interwencji papieża na rzecz skazanego przez sąd w Polsce Artura Greisera. Nie jest rzeczą ustaloną, czy taka interwencja istotnie miała miejsce, np. londyński „Dziennik Polski“ dementuje odnośną wiadomość i nazywa ją kłamliwą. Nie można jednak wykluczyć jej prawdopodobieństwa w świetle motywów, które prasa światowa podała jako punkt widzenia Watykanu (miłosierdzie chrześcijańskie dla każdego grzesznika). Gdy więc „Moscow News“ piszą: „Greiser znalazł popleczników aż w Watykanie. Głosu Watykanu nie słychać było, gdy bandyci hitlerowscy uprawiali krwawe rządy... jednak Watykan przemówił, gdy trzeba było ratować życie faszystowskiego mordercy“ — to jest ważne, aby rzucić światło na tę sprawę.

Nie można oceniać wystąpień Watykanu z czysto politycznego punktu widzenia. Papież jest najwyższym rzecznikiem moralności chrześcijańskiej a jako taki w jednakowej mierze potępia wszelkie czyny, sprzeczne z tą moralnością, bez względu na to, kto je popełnia. Dlatego Watykan w równej mierze potępia morderców z Dachau, jak morderców z Katynia. Zarazem jednak Papież mierząc rzeczy ludzkie w skali prawd religijnych, znajduje podstawę do miłosierdzia dla wszystkich zbrodniarzy bez względu na to z jakiej narodowości się wywodzą i jakiego państwa są rzecznikami. Z tego uniwersalistycznego punktu widzenia, właściwego religii katolickiej, można twierdzić, że gdy wybije godzina polskiego sądu nad mordercami z Katynia, a oni zwrócą się do Papieża o miłosierdzie to je znajdują tak, jak je znalazł drugi kat Polski Artur Greiser. Ale kościół i państwo oceniają czyny ludzkie kierując się różnymi motywami, mają różne cele na uwadze.

Głos papieża, głos namiestnika prawd religijnych, brzmi jak przypomnienie światu, iż ludzkość w swym wiecznym pochodzie musi zbliżać się do zasad chrześcijańskiej moralności. Tylko ona może stanowić trwałą podstawę unormowania współżycia ludzi i narodów.

NADESLANE WYDAWNICTWA

Horyzonty — miesięcznik poświęcony sprawom kultury, Szwajcaria, czerwiec 1946, Nr. 6. Artykuł wstępny pióra Jerzego Jankowskiego pt. „Trzeba wyjść z ghett“ głosi hasło: „Współdział Polaków przy tworzeniu się nowych prądów społecznych i nowych doktryn, to większa gwarancja dobrej roboty dla Polski i emigracji — niż śpiewanie „Roty“ i wysyłanie pompacyjnych i pełnych oburzenia protestów“. Artykuł podkreśla wielką rolę w realizacji tego hasła prasy polskiej za granicą.

Kronika — miesięcznik 2 Korpusu, lipiec 1946, Nr. 7. Zawiera m. in. recenzję z książki „Ludwika Śniadecka“ — pióra Herling-Grudzińskiego.

Po krótkiej przerwie sprawa perska znowu powróciła w sensacyjnych nagłówkach prasy i znowu stała się ona jednym z najaktualniejszych problemów polityki światowej. Tym razem ogólna uwaga kieruje się nie na wypadki w północnej Persji, lecz w południowej.

W połowie lipca wybuchł strajk kilkudziesięciu tysięcy pracowników Anglo-Iranian Oil Co., towarzystwa eksploatującego złoża naftowe w prowincji Khuzistan wokół portu Abadan, gdzie znajduje się jedna z największych w świecie rafinerii ropy naftowej, będąca własnością tego towarzystwa. Strajk miał pozornie charakter ekonomiczny: wysunięto żądania podwyżki płac, skrócenia czasu pracy i polepszenia warunków bytu pracujących. W rzeczywistości jednak było jasne, iż strajk zorganizowany był dla celów politycznych przez prosowiecką partię Tudeh przy cichej aprobacie rządu Gham Sultaneha, a motyw ekonomiczny posłużył tylko za pretekst. Prawdziwy cel inspiratorów strajku ujawnił się szczególnie w agitacji, zmierzającej do wzbudzenia wśród robotników perskich nienawiści na tle rasowym do pracujących w towarzystwie zagranicznych specjalistów, jak Anglików, Hindusów i Palestyńczyków oraz do ludności arabskiej, która w poważnej liczbie zamieszkuje tę prowincję perską. Jednocześnie radio i prasa sowiecka rozpoczęły zacieklą kampanię, przedstawiając w niezwykle ciemnych barwach położenie robotników perskich, rzekomo skrajnie wyzyskiwanych przez brytyjskich kapitalistów, a organ sowieckich związków zawodowych „Trud“ nazwał to angielskie towarzystwo „największym nieszczęściem narodu perskiego“.

Dla wszystkich orientujących się w stosunkach perskich nie jest tajemnicą, że położenie robotników i chłopów urąga tam wszelkim nowoczesnym pojęciom godziwego standardu życiowego. Z drugiej jednak strony powszechnie wiadomo, że Anglo-Iranian Oil Co. płaci swym robotnikom znacznie wyższe stawki, niż jakkolwiek inny przedsiębiorca perski, dając prócz tego pracownikom szereg innych ułatwień, tak że położenie ich jest znacznie lepsze niż np. wielu tysięcy pariasów uprawiających dotychczas cel: w Abadanie doszło do krwawych zjść, w wyniku których byli zabici i ranni. Wkrótce potem strajk został zakończony w drodze rokowań, a robotnicy uzyskali uznanie niektórych ze swoich żądań. Było jednak jasne, że to nie zdoła zaspokoić przywódców partii Tudeh i ich moskiewskich mocodawców. Antybrytyjska agitacja w południowej Persji stale przybiera na sile, a agenci sowieccy robią wszystko, aby wywołać zamieszki, buntując poszczególne plemiona i siejąc nienawiść rasową.

Agitatorom udało się częściowo dopiąć celu: w Abadanie doszło do krwawych zjść, w wyniku których byli zabici i ranni. Wkrótce potem strajk został zakończony w drodze rokowań, a robotnicy uzyskali uznanie niektórych ze swoich żądań. Było jednak jasne, że to nie zdoła zaspokoić przywódców partii Tudeh i ich moskiewskich mocodawców. Antybrytyjska agitacja w południowej Persji stale przybiera na sile, a agenci sowieccy robią wszystko, aby wywołać zamieszki, buntując poszczególne plemiona i siejąc nienawiść rasową.

W Londynie odrazu oceniono sytuację jako poważną: kilka jednostek eskadry Oceanu Indyjskiego skierowano do zatoki Perskiej, a wkrótce potem nadeszły nieoficjalne doniesienia o wzmocnieniu garnizonów brytyjskich w Basra, porcie irackim położonym w najbliższym sąsiedztwie perskich pól naftowych. Tymczasem w Teheranie dobito ostatecznie targu, który trwał od sześciu miesięcy. Sultaneh zawarł układ z partią Tudeh i dopuścił trzech członków tego stronnictwa do swego rządu. Stało się jasne, iż Sultaneh przejął cały program Tudeh, który przede wszystkim przewiduje walkę z zagranicznymi koncesjonariuszami.

W odpowiedzi na to ogłoszono oficjalny komunikat rządu indyjskiego o przewiezieniu do Basry pewnych oddziałów hinduskich, celem ochrony życia obywateli hinduskich pracujących w Anglo-Iranian Oil Co. oraz ochrony urzędzeń tego towarzystwa zaopatrującego Indie w znaczną część importowanych przez nie produktów naftowych. Komunikat ten został powszechnie zrozumiany jako ostrzeżenie Londynu pod adresem Teheranu, iż na wszelki zamach na prawa towarzystwa brytyjskiego — W. Brytania odpowie obsadzeniem pól naftowych przez swoje wojska. Forma zaś ostrzeżenia dowodzi, iż rząd brytyjski przewiduje możliwość poważnych powikłań na tym tle i to już w najbliższym czasie, łącznie z wniesieniem całej sprawy przez Persję do Rady Bezpieczeństwa. W wypadku tym skarga formalnie dotyczyłaby Indii. Rząd brytyjski zachowałby w ten sposób większą swobodę ruchów. Jak widać nauka nie poszła w las i Bevin zamierza szachować Molotowa jego własnymi metodami, które stosował powierzając Ukrainie wniesienie skargi w sprawie Indonezji, rządowi Tito — w sprawie „armii Andersa“, a rządowi warszawskiemu wszczęcie ofensywy przeciw reimowi gen. Franco.

Prasa światowa, zastanawiając się nad motywami ostatniej sowieckiej ofensywy antybrytyjskiej w Persji, dochodzi do wniosku, iż tym razem są one niezwykle jasne: Sowietom trzeba nafty. Według ogłoszonych przed kilkoma miesiącami wytycznych czwartej piatiletki, w roku 1950 produkcja ropy naftowej w Związku Sowieckim wynosić będzie tylko 35.4 milionów ton wobec 48.5 milionów to wydobytych w r. 1942. Cyfry te, w szczególności w zestawieniu z planami intensyfikacji produkcji we wszystkich innych dziedzinach, wykazują jak niezwykle ciężkie jest położenie gospodarki sowieckiej w dziedzinie zaopatrzenia w przetwory naftowe. Już obecnie obowiązują w Sowietach b. surowe przepisy ograniczenia spożycia benzyny i innych produktów naftowych, znacznie surowsze niż w najcięższych latach wojny. Ten deficyt naftowy całkowicie wyjaśnia sowiecką politykę w okupowanych krajach Europy, jak Rumunia, Węgry i

Bulgaria. Rosja chce za wszelką cenę utrzymać stanowisko monopolistycznego eksploatatora całej gospodarki narodowej tych krajów, a przede wszystkim ich źródeł naftowych, nie kępiąc się tym, że niektóre z nich są własnością koncernów amerykańskich, brytyjskich lub francuskich. Ale wszystkie te kraje europejskie nie są w stanie wyrównać sowieckiego deficytu naftowego. Sowiety muszą zapewne importować rocznie około 20 milionów ton ropy, podczas gdy okupowana przez nie Europa, nawet przy największych naciskach, nie jest w stanie dać im więcej niż jedną trzecią tej ilości.

Ten stan rzeczy tłumaczy sowiecką politykę w Persji konsekwentnie prowadzoną już od roku 1941. Persja bowiem jest jedynym krajem sąsiadującym z Sowietami, posiadającym niezwykle bogate złoża naftowe. Akcja sowiecka zmierzająca do osiągnięcia upragnionego celu w Persji prowadzona była w kilku fazach. Pierwsza faza zmierzała do politycznego i gospodarczego opanowania północnej części kraju, a przede wszystkim perskiego Azerbejdżanu. Prowincja ta z jednej strony ma znaczenie strategiczne — jest przedpołem ochraniającym pola naftowe w Baku, z drugiej strony zaś sama podobno kryje jedne z najbogatszych złóż naftowych w świecie. Ale od rozpoczęcia nowych wierceń do chwili rozpoczęcia eksploatacji mogącej dać miliony ton rocznie — musi upłynąć szereg lat, a Sowiety potrzebują nafty natychmiast. Dlatego po uzyskaniu koncesji w północnej Persji, które narazie mają tylko wartość potencjalną, Moskwa natychmiast rozpoczęła akcję zmierzającą do opanowania pól w południowej Persji, które w latach wojny niemal podwoiły swoją wydajność, (w roku 1945 wydobyto tam 18 milionów ton ropy). Niewątpliwie Sowiety naciskają na rząd teherański, aby wypowiedział koncesję towarzystwu brytyjskiemu i przekazał ją spółce sowiecko-perskiej, która otrzymała już koncesje w Azerbejdżanie, a w której głos perski jest czysto fikcyjny.

Ostatnie posunięcia brytyjskie wykazują, iż te intencje Moskwy są w Londynie należycie rozumiane i, że W. Brytania zamierza się im stanowczo przeciwstawić. W istocie bowiem perskie złoża naftowe, poza tym, że stanowią bezpośrednio własność rządu brytyjskiego — są jednym z najważniejszych obiektów strategicznych i gospodarczych Imperium brytyjskiego. Nafta perska stanowi główne źródło zaopatrzenia w płynne paliwo dla Indii, Australii i Afryki oraz dla wszystkich eskadr brytyjskich stacjonujących wokół tych kontynentów. Ponadto również część zapotrzebowania samych wysp brytyjskich pokrywana jest z tego źródła. Ważne jest, iż za ten import W. Brytania płaci

(Dokończenie na str. 8).

Z życia wojska na Śr. Wschodzie

SPORT NA PUSTYNI

LATO na pustyni, które obecnie rozgościło się u nas na dobre i praży tak, iż nawet odpoczynek stanowi wybitnie męczące zajęcie, jest zasażn. cz. sezonem martwym w życiu sportowym, przynajmniej dla egzotycznych przybyszów z Europy. Stąd też do lamusa poszła piłka nożna, która przez całą zimę, wiosną i początek lata królowała na pustynnych boiskach, pobudzając czasem, na szczęście dość rzadko, niesportowe instynkty i to raczej wśród widzów, niż graczy. Z rzadka entuzjaści piłki nożnej rozegrają jakieś towarzyskie spotkanie i to wtedy, gdy słońce zaczyna skłaniać się ku zachodowi. Amatorów siatkówki i koszykówki też jest obecnie niewiele. Paru upartych ludzi biega we wczesnych godzinach rannych z raketami po kortach tenisowych — i to już wszystko, co się tyczy sportów ziemnych. Za to woda ma bardzo wielu zwolenników i to zarówno słodka, na basenie „Durand” w Qassassinie, jak i mocno słona w jeziorze Ismailskim i na kanale, na którym przepływanie z jednego kontynentu na drugi jest uprawiane powszechnie.

Trzeba przyznać, że ogromna większość ochotniczek i żołnierzy korzysta z basenu i słonych fal przede wszystkim dla ochłody i wypoczynku, a nie dla treningu pływackiego. W całkowitym zaniechaniu są również skoki do wody oraz wszelkie inne sporty wodne, oprócz pływania. Zresztą trudno się temu dziwić — ludzie wymęczeni pustynią pragną raczej wypoczynku, niż wyładowania energii. Stąd też do pierwszych zawodów pływackich, które odbyły się w dn. 29 czerwca w Ismaili pod nazwą „Wpław przez Kanał” na dystansie około 400 metrów. (Start w Azji Mniejszej, meta w Afryce),

zgłosiły się tylko cztery panie i 22 panów. Wszyscy zawodnicy wykazali duże zacięcie sportowe i bieg ukończyli. Wyniki na pierwszych miejscach były zupełnie dobre.

Chociaż o piłce nożnej obecnie cicho — warto przypomnieć dni jej chwaly, z okresu rozgrywek o puchar Wydziału Dobrobytu Żołnierza i Wydziału Kultury i Prasy, oraz z okresu licznych spotkań z drużynami brytyjskimi. W czasie rozgrywek o puchar trzy drużyny przez cały czas wykazały bardzo wysoką formę i między nimi toczyła się najzawziętsza walka. Inne były bardzo nierówne, odnosząc raz wysokocyfrowe zwycięstwa, a drugi raz ponosząc zupełnie niespodziewanie, lecz zasłużenie równie wysokocyfrowe klęski. Wpływały na to niejednokrotnie względy... służbowe, powodujące odchodzenie graczy do innych oddziałów. Trudno — okazuje się, że sport wojskowy nie może żyć jakimś samodzielnym życiem i musi być podporządkowany względem dobrej służby.

Puchar zdobyła drużyna Szkoły Podoficerskiej Obozu Przejści., zajmując pierwsze miejsce przed drużyną Kompanii Zapasowej Ob. Przejści. lepszym stosunkiem bramek przy równej ilości punktów, walka więc była bardzo zacięta. Na trzecim miejscu znalazła się drużyna 339 Warszt. Napr.

Obie zwycięskie drużyny połączyły się następnie w jedną, tworząc reprezentację O.P. Drużyna ta w dn. 30 maja rozegrała swój pięćdziesiąty mecz, z czego 28 spotkań z drużynami polskimi (19 wygranych, 8 remisowych i 1 przegrana), 20 z brytyjskimi (9 wy-

granych, 7 remisowych i 4 przegrane) i 2 z egipskimi (1 wygrana i 1 przegrana).

Uprawianie piłki nożnej na pustynnych twardych boiskach, usianych żwirem wpływa na specjalny sposób gry, z natury rzeczy ostrożniejszy i mniej szybki, niż na normalnych boiskach. Mimo to tempo gry i zgranie graczy naszych czołowych drużyn stały na wysokim poziomie. Na żwirowych boiskach stanowiliśmy często wyższą klasę od dobrych drużyn brytyjskich spadochroniarzy czy pancerniaków. Z uznaniem też podkreślić należy, iż w spotkaniu z Brytyjczykami, mimo niejednokrotnie ostrej gry, panowała atmosfera wybitnie sportowa.

WPŁAW PRZEZ JEZIORO TYBERIADZKIE

W dniu 17 lipca br. mł. och. Kulwiec Maria, z Armii Krajowej, uczennica SMO w Nazarecie, przebywająca w Ośrodku Uzdrowiskowym w Tyberiadzie, dokonała wspaniałego wyczynu sportowego. Przepłynęła ona samotnie, bez żadnej ochrony i pomocy, w poprzek jezioro Tyberiadzkie, pokrywając przestrzeń około 10 km.

Mł. och. Kulwiec, nie mówiąc nikomu o swym zamiarze, zaczęła w czasie kąpieli płynąć, oddalając się coraz bardziej od brzegu. Zaniepokojone koleżanki wsiadły w łódkę, dogoniły ją i chciały zabrać ze sobą, ale Kulwieciówna kategorycznie odmówiła. Po bezskutecznych namowach, dziewczęta powróciły na brzeg i zaalarmowały komendanta Ośrodka. Komendant wypłynął wspólnie z policjantami palestyńskimi motorówką na jezioro na poszukiwania Kulwieciówny. Nie dały one jednak żad-

Zupełną nowością w naszym pustynnym sporcie na ziemi egipskiej były pierwsze ogólne zawody lekkoatletyczne, w dn. 15 i 16 czerwca b.r., a więc w okresie, kiedy temperatura niezbyt zachęcała już do większych wysiłków i kiedy nie było zbyt wiele czasu do treningu.

W zawodach startowało 53 zawodników. W punktacji drużynowej pierwsze miejsce zajęła 1. Junacka Szkoła Mechaniczna (40 pkt.), a drugie Obóz Przejściowy, (37 pkt.). Walka była zacięta i rozstrzygnięcie jej padło dopiero w ostatniej konkurencji t.j. w sztafecie szwedzkiej.

Wyniki indywidualne, jak na pustynne lato i pierwsze zawody lekkoatletyczne w JWSW — zupełnie zadawalające.

nego rezultatu i zapanowało powszechne przekonanie, że dziewczyna utonąła.

Po kilku godzinach z przeciwległego brzegu zatelefonowano, że Kulwieciówna przepłynęła jezioro i czuje się dobrze. Komendant popłynął motorówką i przewiózł dzielną pływaczkę do Tyberiad. Mieszkańcy miasta zgotowali jej owocne przywitanie, gdyż był to dotychczas dopiero drugi przypadek przepłynięcia jeziora Tyberiadzkiego. Poprzednio przepłynęła jezioro pewna Angielka przed kilku laty w czasie zawodów pływackich. Wyczyn Kulwieciówny jest jednak znacznie wyższego rzędu, gdyż za jej poprzedniczką płynęła łódź, z której podawano zawodniczce napoje i pożywienie oraz udzielano porad.

Mł. och. Kulwieciówna powzięła zamiar przepłynięcia jeziora na

(Dokończenie na str. 7)

„PION”

O mówieniu „Pionu”, miesięcznika Bratniej Pomocy Studentów Polskich w Beirucie, poświęcamy stosunkowo dużo miejsca, doceniając wagę zagadnienia młodego pokolenia.

Środowisko studentów polskich, które podjęło wydawanie własnego pisma — nie jest środowiskiem zwykłym. Tych 250 osób studiującej młodzieży musi stanowić w pewnej mierze społeczeństwo samo w sobie, wśród otoczenia choć życzliwego, jednakże obcego.

Poziom młodzieży studiującej nie jest wyrównany. Są wśród niej ludzie, którzy zaczęli studia jeszcze w Polsce, a tu je kończą. Są tacy, którzy przyszli świeżo z Armii Krajowej i tutaj stawiają pierwsze kroki w studiach. Większość stanowią studenci, którzy przeszli gehennę zesłania sowieckiego. Różne przeżycia, zupełnie różne skale wlotów i upadków, różne odczucia, różne reakcje. Dziś wszyscy dorwali się do nauki, do nauki bardzo trudnej, bowiem najczęściej nikt nie znalazł potrzebnego obcego języka, a napewno na początku nie znalazł go w dostatecznej mierze. Wiadomo zaś, że pracują bardzo skutecznie. Uczą się na ogół pierwszorzędnie. A pracy w to trzeba wkładać dużo. Na dodatkowe przemyślenia pozostaje więc nie

wiele czasu. Chyba na niepokój, który musi w nas coraz bardziej rosnąć, niepokój o jutro, choćby osobiste. Stąd praca w tym usilniejsza, stąd pragnienie zapewnienia sobie bytu na obczyźnie wysuwa się może aż nazbyt często na plan pierwszy.

W tym środowisku tak zróżnicowanym porwanie się na wydawanie własnego pisma było niemałą odwagą. Co to środowisko pragnie sobie i innym powiedzieć? Jaka myśl wykrzesano i jaki nurt pragnie złożyć w młodym pokoleniu? Oto pytania, na które próbowaliśmy znaleźć odpowiedź na łamach trzech pierwszych kolejnych numerów „Pionu”.

Mimo całej sympatii jaką żywimy dla grupy studenckiej w Beirucie, mimo wielkiej troski z jaką patrzymy na jej borykanie się z trudnościami dnia codziennego i z wymogami uniwersyteckimi — w związku z nadzieją, jaką pokładamy w młodym idącym pokoleniu, musimy szczerze powiedzieć, iż ani redakcja „Pionu”, ani społeczeństwo studenckie jako całość, nie odpowiedziało sobie jeszcze na te pytania.

Pismo wystartowało raczej słabo. Nie wiemy, czy były przed tym jakieś bardziej gorące, zawzięte dyskusje o kierunek i tematykę pisma. Raczej przypuszczamy, że nie. Start „Pionu” wypadł ospale. Gdyby nie było wypisane na okładce, że to jest pismo studenckie, gdyby to samo stwierdzenie nie powtarzało się na

tych czy innych stronicach pisma — trudno byłoby się domyślać, że jest to pismo młodzieży, która przecież zazwyczaj z bojem wchodzi w życie.

Przecież cechą i przywilejem młodości — to poszukiwanie nowych własnych dróg, to fermentacja nieraz najbardziej może nieopatrnych idei. Kiedyż człowiek jest najbardziej chłonny, najbardziej ciekawy, najbardziej interesujący się wszystkim, ba, najbardziej krytycznie do wszystkiego ustosunkowany, światobureczy — jak nie w latach studenckich? Czyż ten naturalny rewizjonizm młodzieży nie jest najlepszą może podstawą do późniejszego odnalezienia swojego ja, sformułowania własnego światopoglądu?

„Pion” nie zabiera się do istotnych zagadnień życia tak drapieżnie, jak to zwykła czynić młodzież. Stąd też zanadto wybijają się sprawy drugorzędne, wręcz blade, jak np. sprawozdania z takich czy innych imprez — choćby nawet propagandowo bardzo udanych. Ich znaczenia bynajmniej nie bagatelizujemy. Nie dowiadujemy się jednak z „Pionu” nic o treści propagandy, o treści dyskusji czy kierunku prowadzonych rozmów.

Przecież zespół, grupujący się koło „Pionu” — to polscy studenci, wyrzuceni z ojczyzny potężnym podmuchem wojny w szeroki świat, świat przecież takiego zakłamania i takiego pomieszania pojęć, że każda młoda gorejąca

„NIE ŁĄCZYĆ SIĘ Z ROSJANAMI...”

(Dokończenie ze str. 5)

pochłonie. Rosja nie może chcieć niepodległości Polski i nigdy na to się nie zgodzą”.

„Tu też mamy rezonerów — donosiła ze Stambułu w następnym liście — którzy twierdzą, że Turcja podobnie jak Polska powinna się połączyć z Rosją. Teoria z rodzaju tych, co jagnięta oddają pod opiekę wilków”.

Wiernopoddaniec ody, którą Odyńcie w końcu 1858 r. uczcił cara w Wilnie, spotkała się z potępieniem Ludwiki. Panslawizm głoszony przez Odyńca, panslawizm na korzyść Rosji, uważała za „niedorzeczność”. Nie ufała też hasłom „wyzwolenia narodów”, rzucanym przez cesarza Francuzów, a zamierzony kongres pięciu mocarstw, który miał zapobiec wojnie włosko-austriackiej zdawał się Ludwice groźniejszy od samej wojny. „Ja sama — pisze do gen. Bystrzonskiego — dawniej marzyłam o złotym wieku ludzkości, o wolności, zjednoczeniu narodów, o zniesieniu wojny i wytopieniu jej na wieki. Minęły lata i dziś już w to nie wierzę. Świat pozostanie tem czym jest — światem stworzonym dla ludzi jakimi są”. Gen. Bystrzonski ufał, że Napoleon III wspierający walkę o niepodległość Włoch, uczyni to samo dla Polski. Ludwika zaś twierdziła, że „narody powinny same zasłużyć na niepodległość, a nie czekać jej od cudzoziemców”. „Konfederacja Słowian to był mój bzik — wyznawała — ale w tej konfederacji istotne zwiernictwo przypadłoby niezawodnie Rosji”.

A gdy upadło powstanie 1863 r., gdy w lasach świętokrzyskich i podlaskich tropiono ostatnie powstańcze oddziały, gdy mściwy od-

wet zaciął nad spacyfikowanymi krajami — Ludwika w liście z dn. 10 sierpnia 1864 r. pisze do Bystrzonskiego: „Kto kiedy widział podobne okropności, tak niesłychane zbrodnie, które świat przyjmuje jak jaką rzecz zwyczajną. Cały naród wygnany z własnych siedzib, podstępnie wydziedziczony i odrzucony, tępiiony i katowany... I Europie się zdaje, że jest cywilizowaną! Nie umiem oderwać myśli

(Dokończenie ze str. 6).

pięć dni przed jego urzeczywistnieniem, ale nie zdradziła się nikomu ze swym planem.

Wyczyn p. Kulwieciówny jest nie tylko dowodem wysokiej ambicji sportowej, ale również wielkiej odwagi i determinacji.

ZAWODY STRZELECKIE
O MISTRZOSTWO JWSW.

W dniu 26 lipca br. na strzelnicy garnizonowej Quassassin odbyły się zawody strzeleckie o mistrzostwo JWSW. Kierownikiem zawodów był pplk. St. Krajewski. Na program zawodów składały się trzy konkurencje z kb. Udział brało 8 zespołów z oddziałów JWSW.

Pierwsze miejsce i puchar D-cy JWSW jako nagrodę przechodnią za mistrzostwo JWSW zdobył zespół Obozu Przejściowego wynikiem 914 pkt. Drugie miejsce zdobył zespół 10 Komp. Wart. (527 pkt.), trzecie miejsce — Plut. Och. D-twa (488 pkt.).

W konkurencji indywidualnej 1 m. — kpr. Gajda Br. z O.P. (124 pkt. na 155 możliwych do osiągnięcia), II m. — ppor. Scholl Fr. z O.P. (123 pkt.), III m. st. strz. Kuchera z O.P. (112 pkt.).

O godz. 19.00 odbyło się wręczenie nagród ufundowanych przez

od kraju mego ojczystego, nigdy nie był mi tak drogi jak dziś”.

Jakże te wszystkie wypowiedzi tej dawnej „rusofilki” wydadają się nam bliskie dzisiaj i zrozumiałe. Czy dla wszystkich? Tak, dla wszystkich Polaków, którzy czują i myślą po polsku, dla których Polska nie jest tylko pustym dźwiękiem i drogą dla ich korzyści osobistych, którzy walkę o niepodległość Polski postawili sobie za główny cel w życiu.

Z wypowiedzi tych pozatem wyłania się mądre i skupione oblicze

Wydz. Dobrobytu Żołn. Nagrody wręczył plk. dypl. Michał Talikowski. Zainteresowanie zawodami było bardzo duże.

S. P.

LUDWIK ŻOŁĄDKIEWICZ

Spośród żołnierzy Sekcji Wydawniczej JWSW ubył śp. sierż. Ludwik Żołądkiewicz. Zmarł nagle w wieku lat 52, do ostatniej dosłownie chwili spełniając swe obowiązki służbowe. Od długiego czasu ciężka choroba serca trawiła organizm wyczerpany przejęsciami na zesłaniu sowieckim. Ale nie słyszeliśmy z ust śp. Żołądkiewicza skarg ani narzekań; spełniał do ostatka z uporem swe obowiązki, wierzył, że każdy z nas pracując na skromnym odcinku, pełni służbę dla Polski. Peowiak, legionista, czynny działacz społeczny.

Z tytułu swych obowiązków służbowych związany był blisko z pracą dla „Tygodnika APW”. Straciliśmy w Nim drogiego kolegę, który pozostawił po sobie pamięć gorącego Polaka, wzorowego żołnierza.

Ludwika Śniadeckiej, tak niesłusznie zapomniane i sądzone przez potomnych. Potomni bowiem znali tylko jedną stronę tego oblicza, które ukazuje się w okresie wileńskim wczesnej młodości. Oblicze zaiste irytujące i przykre. Gdy się czyta pierwsze rozdziały książki Czapskiej, chciałoby się nieraz tę książkę cisnąć na bok ze złością, tak przykrą nieraz jest głupota i krótkowzroczność socjety polskiej w Wilnie, tak drażniąca jest ta zwarjowana panna polska, nie widzająca przez mgłę romantycznej „miłości” do moskala — drogi i przeznaczeń własnego narodu.

Ale, gdy się przebrnie ten pierwszy okres pomyślonej młodości, gdy ukaże się nam to drugie mniej znane oblicze Ludwika Śniadeckiej, jako towarzyszkę Sadyk-paszy Czajkowskiego, jako mądrej i ofiarnej działaczki sprawy narodowej nad Bosforem — jej usiłowania i zabiegi podyktowane miłością dla Polski wylaniają się przed nami w całym blasku bezinteresowności osobistej. Jej korespondencja z Hotelem Lambert, poważny udział w kierownictwie pracami agencji Stambulskiej, kontakty osobiste z Mickiewiczem i plany snute z nim razem a przerwane przez śmierć poety, pomoc duchowa i materialna licznym rzeszy rodaków błagającej się po Stambule, stosunki i wpływy polityczne w Wielkiej Porcie zawsze interes polski mające na oku — wszystko to w zupełnie innym świetle ukazuje oblicze dawnej „wileńskiej Heloizy”. W innym — i bardzo pozytywnym.

Ludwika Śniadecka swą pracą dla Polski w drugim okresie swego życia — okupiła wszystkie błędy i grzechy młodości. Postać jej urasta dziś do symbolu grotterowskiego portretu Kobiety-Polki: mądrej, ofiarnej, bezinteresownej, która miłością dla narodu ocenia wartość rzeczy, ludzi i spraw.

X.G.

ducha musi odczuwać bunt, musi odczuwać kolosalny głód prawdy — prawdy o istocie człowieka w ogóle i prawdy o Polsce. Polska zaś w „Pionie” występuje jak jakiś mit, jakieś ukochanie wprawdzie, ale bardzo dalekie. Nie powinno chyba być studenta, któryby nie zastanawiał się nad tym, w jakiej mierze przemiany zachodzące w dzisiejszej Polsce, przerywające jej życie, jej tradycje i jej kulturę — są złem, a w jakiej mierze mogą i mają posłużyć do wydobycia nowej energii i żywotności narodu. Tam są nasze rodziny, bliscy i dalsi krewni, tam są domy nasze czy ich ruiny, tam wreszcie jest naród, który walczy jak umie i jak może. A my? Kochamy, tęsknimy, ale czy wiemy do jakiej Polski? Nie krystalizują się w nas żadne nowe pojęcia?

Czy znaczy to, że należy nad „Pionem” przejść do porządku dziennego? Nie, napewno nie. „Pion” powstał w bardzo trudnych warunkach życia uchodźczego. Powstał może trochę nienaturalnie. Nie znaczy to, aby go zrzucić z Tarpejskiej skały. Przed „Pionem” — jeśli pokona początkowe trudności, stoją ważkie zadania. „Pion” musi pobudzić polski świat studencki do myślenia nie tylko o nauce. Skierować wzrok młodych w przestrzenie wielkie, w obrządkowisko przemian i wypadków, które idą przez świat i przez Polskę szczególnie — oto zadanie „Pionu”. Nie chcemy tutaj sporządzać jakichś wykazów tematowych. To do

nas nie należy. Wskażemy jednak na pewne widoczne usterki.

Wszystkie trzy wstępne artykuły są w gruncie rzeczy niesprecyzowane w swej treści. Operują zbytnimi ogólnikami. Zdaniem naszym pisać trzeba otwarcie i bardziej wyraźnie — mniej wzniośle. Kiedyś stary publicysta tak pouczał młodego: Nie należy pisać o wszystkim, co się wie, lecz trzeba wiedzieć, o czym się chce pisać. Niech nam wolno redakcji „Pionu” poddać tę maksymę pod rozwagę. Niech autor każdorazowo wie, co chce powiedzieć i niech wyraźnie myśli swą precyzuje.

Weźmy inny przykład. Wszczęta została w „Pionie” dyskusja na temat Międzymorza. Artykuł, rozpoczynający dyskusję, postawił sprawę dobrze — właśnie dlatego, że dał wiele tematów do dyskusji i polemiki. Zamiast wzmocnić prąd myślowy w dziedzinie tego zagadnienia, które jest przecież kapitalne, redakcją zgodziła się na jałową zupełnie krytykę. Artykuły dyskusyjne na ten temat, a szczególnie artykuł w 3 numerze „Pionu” daje się sprowadzić do powiedzenia: „z tego nic nie wyjdzie” — to znaczy z idei Międzymorza. Ale autor nie powiedział nic pozytywnego. Można się przy idei Międzymorza nie upierać — ale nie należy zaprzestawać tylko na sceptycyzmie i negacji. Trzeba powiedzieć: jak? Jeśli zdaniem autora czy autorów „nie tędy droga”, to którędy?

Tu właśnie jest wielkie pole do popisu, do zachęty. Szukać rzeczy twórczych. Szukać rozwiązań. Zbudzić życie i ferment młodzieńczy. Oto zadanie. Nie pozwolić tylko odżegnywać się, że tego lub owego nie warto.

Wydaje się, że talenty pisarskie są. Niektóre artykuły z działu o sztuce są zupełnie dobre, inne, jak np. „Inkubatory ludzkości” stanowią wyraźnie pozytywne zadatki. Tylko śmiało. Czemu odżegnywać się, „że nie chcę tu powiedzieć nic nowego”?

Pracy rzetelnej widzimy sporo. Zachęcamy do uwielostronnienia tematyki. Jeśli „Pion” zdoła wiele ważnych spraw rzucić przed oczy studenta polskiego — pogłębi w nim myśl, rozbudzi śmiałość, a choćby nawet zuchwałość przemyśleń i czynów. Tedy środowisko studenckie da dowód, że jako „przyszłość narodu” istotnie ma coś do powiedzenia... i słusznie, że posiada swoje pismo.

Nie chcielibyśmy, aby redakcja „Pionu” uznała, że oceniamy jej dotychczasowy dorobek zbyt surowo. Żywimy dla niej i całego środowiska polskich studentów w Beirucie uczucie jak najprzyjaźniejsze, ale „prawda jest nam droższa” — żeby powtórzyć przytaczane parokrotnie na łamach „Pionu” powiedzenie. Życzymy „Pionowi”, żeby zgalwanizował mocniej swoje środowisko — czekamy na dalsze numery.

Z.M.

Konferencje i przetargi

PROCEDURALNE TARGI

Pierwsze dziesięć dni paryskiej konferencji pokojowej minęło wśród targów o zasady procedury, jaka ma być zastosowana przy podejmowaniu wszystkich decyzji. Najważniejszą kwestią sporną był problem, czy propozycje zmian poszczególnych punktów projektów traktatów pokojowych, opracowanych przez „wielką czwórkę“, muszą mieć za sobą większość 2/3 głosów wszystkich państw, zasiadających na konferencji czy też tylko zwykłą większość.

Przedstawiciele 17 mniejszych państw przybyli na konferencję z wyraźną wolą ograniczenia dyktatorskich tendencji wielkich mocarstw. Przedstawiciele tych krajów, a w szczególności australijski minister, Dr. Evatt — ostro krytykowali tendencje wielkich mocarstw do decydowania o wszystkim, bez liczenia się z opinią i interesami innych państw sojusznicych, które walczyły ze wspólnym wrogiem i oddały na rzecz zwycięstwa wielkie ofiary. Wszystkie mniejsze państwa, z wyjątkiem oczywiście sowieckich satelitów, domagały się uznania zasady przyjmowania wniosków zwykłą większością głosów, co umożliwiłoby im wniesienie wielu poprawek do projektów traktatów. Temu sprzeciwił się stanowczo Mołotow i żądał większości kwalifikowanej, oznaczającej w praktyce utrzymanie sowieckiego weta. Sowiety bowiem i ich satelci mają na konferencji 6 głosów na 21 i przy każdej okazji mogą liczyć, że kilka innych państw głosować będzie z nimi i w ten sposób mogą blokować wszystkie wnioski. Sowiety stoją zdecydowanie na stanowisku dyktatury wielkich mocarstw, bo kilkuletnia praktyka wykazała, iż w tym zespole Rosja potrafi, niemal zawsze, przewodzić swój punkt widzenia.

Cała dyskusja proceduralna może w praktyce nie mieć większego znaczenia, bo o ostatecznym sformułowaniu traktatów decydować będzie wyłącznie „wielka czwórka“ i żaden przepis nie nakazuje jej przyjęcia, poprawek, nawet gdy by były uchwalone kwalifikowaną większością. Dyskusja ta była jednak charakterystyczna, gdyż jeszcze raz wykazała, że u podłoża wszystkich konfliktów międzynarodowych leży konflikt o zasady jakie obowiązywać mają w życiu międzynarodowym.

Druga ważna konferencja obraduje w Genewie. Ma ona zdecydować o przyszłości UNRRA. Według dotychczasowych zamierzeń pomoc tej organizacji dla krajów europejskich ma się skończyć w tym roku, zaś dla krajów Dalekiego Wschodu trzy miesiące później. Jest jasne, iż położenie polityczne i gospodarcze w Europie i na Da-

PRZEGLĄD POLITYCZNY

lekiem Wschodzie jest tego rodzaju, że zaprzestanie akcji UNRRA będzie jednoznaczne z wyrokiem śmierci dla wielu milionów ludzi.

Z wszystkich obliczeń wynika, że brak środków żywnościowych w całym świecie trwać będzie również przez cały rok 1947, choć może nie będzie tak drastyczny jak w roku bieżącym. St. Zjednoczone i W. Brytania, które ponoszą przeważającą część kosztów akcji pomocy, wyraźnie zdradzają tendencję zrzućcia z siebie tego ciężaru. To stanowisko spowodowane jest z jednej strony dążeniem do znacznych oszczędności budżetowych w okresie, kiedy gospodarka narodowa w tych państwach coraz głębiej wchodzi w program pracy pokojowej. Z drugiej strony zarówno w Anglii, jak i w Ameryce panuje wielkie niezadowolenie, że Sowiety nie tylko nie uczestniczą w tej akcji pomocy, ale z niej korzystają, prowadząc jednocześnie kampanię pod adresem mocarstw anglosaskich. Jest również rzeczą notorycznie znaną, że w krajach okupowanych przez Sowiety, a w szczególności w Polsce i w Jugosławii, dostawy UNRRA nie są rozdzielane sprawiedliwie i używane są przez miejscowe władze do wywierania nacisków politycznych. Ponadto wszystkie fakty pomocy ze strony świata zachodniego są starannie ukrywane, co jest szczególnie rażące w zestawieniu z ogromnym rozgłosem nadawanym przy każdej okazji sowieckich „darów“, które w większości wypadków są całkowicie fikcyjne.

Jeszcze w tym miesiącu ma zebrać się w Londynie konferencja Okrągłego Stołu, celem rozpatrzenia brytyjskiego planu przekształcenia Palestyny w pań-

stwo federacyjne. Niezaaprobowanie tego planu przez prez. Trumana jest poważnym ciosem dla polityki brytyjskiej, a bezwzględna opozycja zarówno ze strony Arabów jak i Żydów stawia go w ogóle pod znakiem zapytania. W tym stanie rzeczy powszechnie jest pytanie jaki będzie następny krok brytyjski, gdyż wszyscy zgodni są co do tego, że szybka decyzja jest niezbędna.

Na ogół w opinii brytyjskiej zarysowały się dwa zdania. Według jednych, rząd brytyjski przekonał się o niemożności pozyskania współpracy Ameryki jak również Arabów i Żydów dla swych planów — winien sam powziąć decyzję i rzucić cały swój autorytet i dysponowane siły wojskowe dla realizacji tego postanowienia. Inny natomiast odłam twierdzi, iż W. Brytania powinna zrezygnować z mandatu i przekazać całą sprawę do OZN. Opinię taką wypowiedział m. in. p. Churchill w czasie debaty w Izbie Gmin i od tego czasu myśl ta wyraźnie zrobiła wielkie postępy. Nie wydaje się jednak, aby obecny rząd brytyjski był skłonny pójść tą drogą. Wszyscy bowiem rozumieją, że w chwili gdy sprawa perska grozi nowymi powikłaniami, a rokowania angielsko-egipskie nie posuwają się naprzód — sam zamiar wycofania się W. Brytanii z Palestyny natychmiast osłabiłby jej pozycję międzynarodową.

Propozycja Churchilla była raczej manewrem taktycznym, umożliwiającym zaatakowanie rządu z powodu jego decyzji ewakuacji Egiptu i dania pełnej niepodległości Indiom. Churchill twierdzi, że po wyjściu z Egiptu moralne prawo W. Brytanii do kontrolowania Palestyny będzie pod znakiem zapytania. Przypuszczać należy, iż gabinet brytyjski będzie

jeszcze raz próbował uzgodnić ze Stanami Zjednoczonymi swe projekty. Przypomnieć tu należy słowa Churchilla, że każde rozwiązanie kwestii palestyńskiej jest możliwe, jeżeli Stany Zjednoczone je zaaprobuja.

NIELEGALNI IMIGRACI

Tymczasem w Palestynie kilka ostatnich dni minęło względnie spokojnie, a główny przedmiot zainteresowania stanowi tu przede wszystkim sprawa, co stanie się z tysiącami nielegalnych imigrantów żydowskich, którzy już przybyli lub których przybycie jest zapowiedziane w najbliższych dniach.

Opinia arabska coraz gwałtowniej wypowiada się przeciw tej nielegalnej imigracji, a organizacje arabskie grożą przejściem do akcji czynnej. W tym stanie rzeczy zarówno deportowanie nielegalnych imigrantów, jak i ich wypuszczenie do kraju, może być sygnałem do nowych zająć. Ale i poza tym sytuacja jest dostatecznie napięta. Żydowskie organizacje terrorystyczne twierdzą, iż ostatecznie akcje władz bezpieczeństwa w niczym nie osłabiły ich siły i zapowiadają nowe akcje. W świecie arabskim powstały nowe fermenty na tle zagadnienia, czy przedstawiciele arabscy winni brać udział w konferencji londyńskiej. Przywódcy Arabów palestyńskich krytykują rządy poszczególnych państw arabskich za ich rzekomą ugodowość w stosunku do Anglii i Ameryki, domagając się natychmiastowego skierowania całej sprawy do OZN.

PRZEMIANY W TURCJI

Zupełnie nieoczekiwanie zaraz po wyborach do parlamentu, nastąpiła zmiana rządu w Turcji. Premier Saradżoglu, który przez 7 najtrudniejszych lat z takim powodzeniem kierował polityką turecką, ustąpił miejsca swemu dotychczasowemu ministrowi spraw zagranicznych Pekerowi. Prawie żaden z członków gabinetu Saradżoglu nie wszedł do nowego rządu. Przyczyny tej zmiany nie są jeszcze dostatecznie wyjaśnione, ale uważa się to za zapowiedź reform wewnętrznych. Natomiast polityka zagraniczna Turcji pozostaje niezmienną, czego dowodzi ponowny wybór na prezydenta Ismeta Inonu.

REFERAT KOLPORTAŻU Sekcji Wydawniczej JWSW

ma w rozsprzedaży

Słownik angielsko-polski i polsko-angielski Stanisławskiego w cenie £P. 1.100.

Słownik francusko-polski i polsko-francuski Kielskiego w cenie £P. 0.900.

GROŻBA WIELKIEGO KONFLIKTU

(Dokończenie ze str. 3).

może w funtach szterlingach, podczas gdy za produkty naftowe wprowadzane ze St. Zjednoczonych lub z Wenezueli, gdzie koncesje należą do brytyjskiej firmy Shell, trzeba płacić w dolarach.

Tu i ówdzie zaczynają się w Anglii odzywać głosy namawiające do wycofania się W. Brytanii z całego Śr. Wschodu, a więc również do zrezygnowania z jej interesów naftowych w Persji. Ogromna większość brytyjskiej opinii publicznej jest jednak temu przeciwna uważając, iż byłoby to równoznaczne ze zmierzchem pozycji brytyjskiej w świecie. Wszystkie kroki praktyczne zastosowane przez rząd brytyjski wskazują, iż nie ma on zamiaru rezygnować z interesów brytyjskich w jakimkolwiek z krajów Śr. Wschodu. Z drugiej strony

te samą stanowczość wykazują wszystkie kroki sowieckie na tym terenie. Prócz Abadanu agentom sowieckim udało się niedawno wywołać rozruchy również i na innym bardzo ważnym obszarze pól naftowych — w koncesjach Iraq Petroleum Co. w Kirkuku. Jednocześnie prasa partii Tudeh raz po raz zaczyna się domagać przyłączenia do Persji leżącej w Zatoce Perskiej wyspy Bahrain, która znajduje się pod protektorem brytyjskim, a której bogate złoża naftowe eksploatowane są przez towarzystwa amerykańskie.

Walka o złoża naftowa Śr. Wschodu weszła w nowe stadium i będzie ona w najbliższym czasie jednym z głównych czynników wpływających na rozwój wypadków w całym świecie.